

Adam BURAKOWSKI

GŁÓWNE TENDENCJE W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ

Najważniejszym zjawiskiem w polityce wewnętrznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej (EŚW) w 2009 r. były skutki ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego. Upadek rządu w Czechach był jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń – choć głównie dlatego, że nastąpił w okresie, gdy jako pierwsze spośród nowych członków Unii sprawowały prezydenturę w Radzie UE. Dużo ciekawsze, choć skupiające mniejszą uwagę zewnętrzną, były wydarzenia w Mołdawii, gdzie w kwietniu doszło do rozruchów na dużą skalę, a do odejścia została zmuszona ekipa zachowawczego komunisty Władymira Voronina. W bałkańskich państwach postjugosłowiańskich utrzymano ogólny prozachodni i proeuropejski kierunek.

Wspólnym trendem dla państw regionu było więc silne oddziaływanie pogarszającej się sytuacji gospodarczej na życie polityczne. Inaczej niż w Europie Zachodniej nie oznaczało to jednak wzrostu nastrojów ekstremistycznych. Oprócz bułgarskiego ugrupowania GERB (Obywatele na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii) żadna z sił, które w 2009 r. doszły do władzy, nie miała zbyt radykalnego programu. GERB zresztą, wbrew temu, co publikowano na temat tego ugrupowania w innych krajach, nie był zbyt radykalny; bardziej prawicowe programy miały w Bułgarii cztery inne partie, które weszły do parlamentu.

W 2009 r. w EŚW do najgwałtowniejszych zmian doszło w Mołdawii, przede wszystkim pod względem reorientacji dotychczasowej linii politycznej. Przez kilka tygodni kraj, szczególnie Kiszyniów, był areną brutalnej walki sił porządkowych z demonstrantami. 5 kwietnia odbyły się wybory parlamentarne, w których zwyciężyli zachowawcza Partia Komunistów Mołdawii i związany z nią prezydent Voronin, który rządził nieprzerwanie od 2001 r.; przegrała koalicja partii prozachodnich i prodemokratycznych. Komunistom zabrakło jed-

nego mandatu do większości umożliwiającej wybór prezydenta, a żadna inna partia nie chciała przystąpić z nimi do koalicji. Na wieść o wyniku wyborów w Kiszyniowie doszło do masowych demonstracji, które były brutalnie tłumione przez siły porządkowe (podległe jeszcze komunistom). Manifestanci zaatakowali również parlament i pałac prezydencki. Komuniści przetrwali tę falę demonstracji (których uczestnicy byli brutalnie traktowani przez policję), jednak w głosowaniach w parlamencie w maju i w czerwcu nie udało im się doprowadzić do ponownego wyboru Voronina na prezydenta.

Voronin został zmuszony, zgodnie z konstytucją, do rozwiązania parlamentu i ogłoszenia ponownych wyborów 29 lipca. Wygrała je znowu Partia Komunistów, lecz tym razem zdobyła mniej głosów i opozycji udało się stworzyć większościową koalicję (Sojusz na rzecz Integracji Europejskiej) na czele z Mihailem Ghimpu z Partii Liberalnej. We wrześniu, po rezygnacji Voronina, Ghimpu został prezydentem i powołał na stanowisko premiera Vlada Filata, przewodniczącego koalicyjnej Liberalno-Demokratycznej Partii Mołdawii. Nowy rząd jednoznacznie zadeklarował przyspieszenie zmian umożliwiających w przyszłości wejście do Unii Europejskiej, walkę z kryzysem gospodarczym i zbliżenie z Rumunią.

Do upadku rządu doszło w 2009 r. również w Czechach, co wywołało większe zainteresowanie za granicą, gdyż sprawowały wówczas prezydencję w UE. Centroprawicowy gabinet Mirka Topolánka od początku był słaby i ledwo udawało mu się uzyskać poparcie parlamentarnej większości. 24 marca odbyło się kolejne głosowanie nad wotum nieufności dla rządu i tym razem opozycja zatriumfowała. Koalicja, która przejęła władzę, była dość osobliwa – składała się z przedstawicieli centroprawicowej ODS (Obywatelska Partia Demokratyczna) i centrolewicowej ČSSD (Czeska Partia Socjaldemokratyczna). Premierem został niekojarzony z żadną partią Jan Fischer. Miało to być rozwiązanie tymczasowe, gdyż przedterminowe wybory wyznaczono na październik, jednak w wyniku decyzji Sądu Konstytucyjnego zostały one odłożone. Rząd Fischera przetrwał zatem do kolejnego roku.

Do zmiany władzy w 2009 r. doszło również w Bułgarii. Zmiana ta na pozór wyglądała na bardzo radykalną, tym bardziej że na początku roku odbyły się gwałtowne protesty różnych grup społecznych, choć przede wszystkim studentów. W 2009 r. do parlamentu po raz pierwszy dostał się GERB, którego liderem był Bojko Borisow, za czasów komunistycznych m.in. ochroniarz Todorą Żiwkowa, a od 2005 r. burmistrz Sofii. Borisow zapowiadał rozliczenie dotychczasowej ekipy rządzącej stworzonej z postkomunistycznej BSP (Bułgarska Partia Socjalistyczna), postcarskiego NDSW (Narodowy Ruch na rzecz Stabilności i Postępu) i partii mniejszości tureckiej DPS (Ruch na rzecz Praw i Swobód) i wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego – trudno o bardziej radykalny program. GERB wygrał wybory 5 lipca, a już 27 lipca Borisow został zaprzysiężony jako premier mniejszościowego rządu (jego partia zdobyła

prawie połowę głosów i postanowiła rządzić sama). Szybko okazało się jednak, że o ile rozliczenia z poprzednią ekipą przeprowadzono dosyć sprawnie, o tyle brakowało pomysłów na poprawę sytuacji gospodarczej. Zmiany nie były więc aż tak radykalne, choć społeczne oczekiwania reform – zwłaszcza po styczniowych protestach – były, jak się wydaje, większe.

W Bośni i Hercegowinie doszło do niespotykanego tam od dawna wzrostu tendencji odśrodkowych. Coraz wyraźniej mówiło się o potrzebie nadania większej autonomii poszczególnym częściom składowym tego państwa, co mogło, zdaniem wielu komentatorów, doprowadzić do jego rozpadu oraz, czego nie można było wykluczyć, do ponownego rozpoczęcia konfliktów na tle etnicznym. Milorad Dodik, premier Republiki Serbskiej wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny, otwarcie żądał zmian w formule funkcjonowania państwa. Proponował „spotkanie w Unii Europejskiej”, będące udziałem Czechów i Słowaków. Nie był on jednak jedynym zainteresowanym reformami. Szeroko krytykowano niewydolność i podatność na korupcję (o którą oskarżany był m.in. Dodik) rozbudowanej administracji. Dzięki niewzruszonemu stanowisku czynników międzynarodowych odpowiedzialnych za stabilizację w BiH nie doszło jednak do żadnych wiążących rozstrzygnięć.

Napięta sytuacja panowała w państwach bałtyckich, choć oczywiście powód był tu inny – ogólnoświatowy kryzys gospodarczy, który szczególnie dotknął te kraje. Rząd Estonii zaczął wdrażać program oszczędnościowy i naprawczy (tym chętniej, że przygotowywał się do rychłego – początek 2011 r. – przejścia na wspólną europejską walutę), nie kryjąc przed obywatelami, że sytuacja jest trudna. Na Łotwie przeprowadzenie reform wymagało, zdaniem opozycji oraz części polityków koalicyjnych, wymiany premiera. Tak się też stało. 20 lutego do dymisji podał się dotychczasowy szef rządu Ivars Godmanis, a 12 marca jego fotel zajął Valdis Dombrovskis, znany zwolennik wolnego rynku. Podjął się on misji wyprowadzenia kraju z kryzysu w drodze m.in. drastycznej obniżki wydatków. Na Litwie po gwałtownych protestach w styczniu sytuacja się uspokoiła. W maju odbyły się wybory prezydenckie, które już w pierwszej turze wygrała Dalia Grybauskaitė, ekonomistka o lewicowych sympatiach, choć formalnie apolityczna.

W Rumunii i na Ukrainie sytuacja ekip będących u władzy stawała się coraz trudniejsza. Na Ukrainie obóz rządzący przechodził poważny kryzys. Z nadziei, z jaką witano pomarańczową rewolucję pięć lat wcześniej, nie zostało nic. W 2009 r. najważniejszą osią sporu był konflikt pomiędzy prezydentem Wiktorem Juszczenką a premier Julią Tymoszenko. Na sporze tym zyskiwała opozycyjna Partia Regionów z jej liderem Wiktorem Janukowyczem, wielkim przegranym z 2004 r. Na styczeń 2010 r. zaplanowane były wybory prezydenckie, co podnosiło temperaturę polityczną. W styczniu 2009 r. doszło do poważnego konfliktu z Rosją w sprawie dostaw gazu. Miała ona reperkusje rów-

niez w innych krajach EŚW, jednak największy efekt wywołała na Ukrainie, gdyż dotyczyła jej bezpośrednio. Konflikt został zakończony, gdy Tymoszenko zawarła z Rosją porozumienie polegające m.in. na wyeliminowaniu firmy będącej pośrednikiem w handlu gazem. Spotkało się to z ostrymi atakami Juszczenki i jego ekipy. W podobnej atmosferze upłynął na Ukrainie cały rok: każde posunięcie prezydenta było atakowane przez szefową rządu – i na odwrót.

W Rumunii w 2009 r. najważniejszym wydarzeniem były wybory prezydenckie na przełomie listopada i grudnia. Do rozgrywki stanęli: wywodzący się z PDL (Partia Demokratyczno-Liberalna) Traian Băsescu, który wówczas sprawował ten urząd i chciał zostać wybrany na drugą kadencję, oraz Mircea Geoană, przywódca postkomunistycznej PSD (Partia Socjaldemokratyczna). Trzecim liczącym się kandydatem był Crin Antonescu z opozycyjnej PNL (Partia Narodowo-Liberalna). Rząd tworzyły PDL i PSD, co wobec rywalizacji Băsescu z Geoană tworzyło dość dwuznaczną sytuację. Obie strony powoli dążyły do rozpadu koalicji. Ostatecznie stało się to wczesną jesienią 2009 r. PSD porozumiała się z PNL i partią mniejszości węgierskiej UDMR (Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii) i wspólnie zaczęły lansować Klausa Johannisa, burmistrza Sybina, na szefa rządu. Dzięki kruczkom prawnym i organizacyjnym Băsescu, który balansował na krawędzi prawa, nie chcąc powołać premiera i zgłaszając swoich kandydatów, uniknął takiego scenariusza. Do drugiej tury przeszli Băsescu i Geoană (który uzyskał w drugiej turze poparcie Antonescu). Walka pomiędzy nimi była bardzo wyrównana. W noc wyborczą sondaże dawały przewagę kandydatowi postkomunistów. Następnego dnia okazało się jednak, że wygrał Băsescu. Po wyborach opozycja straciła wolę walki i prezydentowi udało się stworzyć stabilną większość w koalicji z UDMR i 23 grudnia Emil Boc został ponownie zaprzysiężony jako premier. Z tych zmagania zwycięsko wyszła więc rządząca PDL, było to jednak pyrrusowe zwycięstwo, gdyż opozycja udowodniła, że potrafi się zjednoczyć.

Urzędujący prezydent wygrał wybory na Słowacji. Ivan Gašparovič pokonał w drugiej turze wyborów (4 kwietnia) Ivetę Radičová, popieraną przez partie opozycyjne. Premierem przez cały rok pozostawał Robert Fico, a jego partia „Smer” nie utraciła poparcia znacznej części społeczeństwa.

Ekipa rządząca zachowała władzę po wyborach w Albanii. Chociaż podczas głosowania dochodziło do nieprawidłowości (w niektórych okręgach przedłużono godziny otwarcia lokali wyborczych), ostatecznie wygrała Partia Demokratyczna Salego Berishy i to ona ponownie utworzyła rząd, w koalicji z kilkoma mniejszymi ugrupowaniami.

W sąsiedniej Macedonii doszło do wzmocnienia ekipy rządzącej w drodze wyborów prezydenckich (na przełomie marca i kwietnia). Wygrał je Gjorge Ivanov z centroprawicowej VMRO–DPMNE (Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna – Demokratyczna Partia Macedońska), która od ponad

roku była główną siłą tworzącą rząd. W Chorwacji do dymisji podał się premier Ivo Sanader, jednak ogólny kierunek polityki państwa, nastawiony na jak najszybsze przystąpienie do Unii Europejskiej, został zachowany.

W Polsce rok 2009 upłynął spokojnie. Poparcie dla rządzącej koalicji PO–PSL było stabilne, opozycja zaś, zarówno prawicowa, jak i lewicowa, nie była w stanie realnie zagrozić gabinetowi Donalda Tuska. Podobna sytuacja miała miejsce w Słowenii, gdzie rząd Boruta Pahora sprawował władzę bez większych perturbacji.

Również na Węgrzech rządząca partia zachowała władzę, jednak w zupełnie innych warunkach. Skompromitowany premier Ferenc Gyurcsány zdecydował się w końcu na dymisję, aby ratować mocno nadszarpnięty wizerunek swojego obozu politycznego. 14 kwietnia jego miejsce zajął Gordon Bajnai, były minister gospodarki, cieszący się, do pewnego stopnia zasłużenie, opinią technokraty. Nie poprawiło to znacząco wskaźników popularności rządzącej postkomunistycznej MSzP (Węgierska Partia Socjalistyczna), ale umożliwiło dotrwanie do wyborów, które zostały zaplanowane na 2010 r.

W czerwcu 2009 r. odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego, przeprowadzone w podobnym terminie: w Czechach odbyły się w piątek 5 czerwca, na Łotwie w sobotę 6 czerwca, natomiast w pozostałych krajach – w niedzielę 7 czerwca. W związku z przystąpieniem do UE Rumunii i Bułgarii zmniejszono liczbę mandatów przypadających na poszczególne kraje – np. Polska straciła cztery mandaty, a Węgry i Czechy po dwa. Najmniejsze kraje, Estonia i Słowenia, zachowały dotychczasową liczbę mandatów.

Frekwencja w wyborach do PE we wschodniej części kontynentu była dużo niższa niż w części zachodniej. Najniższą w całej UE frekwencję zanotowano na Słowacji (19,63%). W regionie największy odsetek wyborców udał się do urn na Łotwie (52,57%). Niska frekwencja, zdaniem wielu komentatorów, świadczyła o przekonaniu wyborców, że PE nie jest zbyt ważną instytucją. Poza tym wiele ugrupowań wystawiało kandydatów mało znanych bądź polityków wybierających się już na polityczną emeryturę.

W wielu krajach regionu obchodzono 20. rocznicę obalenia systemu komunistycznego. Najbardziej uroczysto świętowano w Niemczech, jednak również w Polsce obchody (w tym przypadku wyborów 4 czerwca) odbyły się z wielką pompą i przy sporym zaangażowaniu społecznym. W innych krajach uroczystości były skromniejsze; najsłabiej wypadły w Bułgarii, gdzie większy rozgłos nadano rocznicy upadku muru berlińskiego niż upadku Todora Żiwkova (w opinii większości uchodzącego za początek końca tamtejszego komunizmu).

Światowy kryzys gospodarczy, który dotarł do EŚW w 2009 r., przyniósł zaostrenie walki politycznej w wielu krajach. W żadnym nie spowodował jednak wzrostu tendencji radykalnych – zupełnie inaczej niż w Europie Zachodniej.